



tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

W naszym „zatupanym” życiu nie zwracamy uwagi na drobiazgi. Wokół nas żyją ludzie z problemami, o których nie mamy pojęcia. A dla wielu nasza rzeczywistość jest pełna niepokonalnych przeszkód. Tak jest z niesłyszczącymi. Kiedy jednak ja, słyszący, znalazłem się w otoczeniu samych ludzi ze świata ciszy poczułem się bezradny. Jak obcokrajowiec pytający o drogę. Gdyby nie pomoc ks. Remigiusza Szrajnerta, nie zdołałbym napisać artykułu, który można przeczytać na str. IV-V. Oby był on przyczynkiem do lepszego zrozumienia środowiska osób niesłyszczących.

Jak zaangażować się w sprawę społeczną? Czym jest samorząd i jak uchwała się ustawy sejmowe? Na te i wiele innych **zagadnień dotyczących funkcjonowania państwa** szukali odpowiedzi młodzi z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.

Ośrodek Charytatywny pw. św. Michała Archaniola w Podczelu kolejny raz gościł młode pokolenie katolików z wielu parafii naszej diecezji, zrzeszonych w KSM. Tym razem przedmiotem rozważań i burzliwych dyskusji były sprawy ojczyzny, państwa i narodu, streszczone w haśle: „Ja – Ojczyzna, Miasto, Wieś”. Młodzież starała się usyste-



Posel Czesław Hoc rozwiewa wątpliwości młodzieży

matyzować swoją wiedzę dotyczącą tych zagadnień. Głównym punktem warsztatów było spotkanie z posłem Czesławem Hocem. Młodzi pytali nie tylko o funkcjonowanie Sejmu i sposób pracy posła, ale także m.in. o in vitro. – Czesław Hoc jest lekarzem. Wszystko nam bardzo jasno i bardzo mądrze wytłumaczył – podsumowuje spotkanie Wojtek Adamczyk z Niedalina. Posel również nie

krył zadowolenia ze spotkania. – To były przemyślane pytania. Dotyczyły szerokiego wachlarza zagadnień. To piękne, że młodzieży leży na sercu dobro naszego kraju – wyznaje Czesław Hoc. Oprócz poważnych debat młodzi zorganizowali m.in. bal karnawałowy, podczas którego mogli pochwalić się talentem wokalnym. W konkursie karaoke śpiewali znane szlagiery. Oczywiście polskie. ■

Niedokończone Msze



KOSZALIN. Honorowy patronat nad wystawą objął prezydent Piotr Jedliński

Na korytarzach Urzędu Miasta w Koszalinie można zwiedzać wystawę „Niedokończone Msze wołyńskie – Martyrologium duchowieństwa wołyńskiego ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej”. Podczas otwarcia wykład wygłosił prof. dr hab. Czesław Partacz. Wystawa prezentuje sylwetki 24 osób duchownych, które stały się ofiarami zbrodni ukraińskich nacjonalistów. Tytuł wystawy nawiązuje do częstych okoliczności, w których zostały te osoby zamordowane – podczas pełnienia posługi. Organizatorem wystawy jest koszaliński oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Ekspozycja cieszy się dużą popularnością wśród koszalinian, szczególnie tych, których korzenie znajdują się na Wschodzie.

Paweł Majewicz

Ostatnie świąteczne brzmienia



Orkiestra i chóry dostarczyły słuchaczom niezapomnianych wrażeń

KOSZALIN. Wyjątkową, bo wielojęzyczną oprawę miał tegoroczny koncert kołód w kościele ojców franciszkanów. Oprócz Franciszkańskiej Orkiestry Dętej oraz chóru parafialnego „Lutnia”, który niedawno świętował swoje 65-lecie, wiernym zaprezentowały się także chór ukraiński „Potik” z koszalińskiej parafii greckokatolickiej (pod batutą Radosława Wilkiewicza) oraz chór z parafii prawosławnej pw. Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy w Koszalinie śpiewający pod dyktando Borysa Kysilewskiego. Wierni mogli wysłuchać dobrze znanych polskich kołód, a także m.in. śpiewanych po rosyjsku pieśni „Noc cicha nad Palestyną” i „Święta Barbara” oraz wykonanych przez ukraiński chór kołód „Cicha noc” i „Bóg Przedwieczny”. Była też

okazja do złożenia podziękowań obchodzącemu jubileusz chórowi „Lutnia”. Prowadzący koncert Wacław Dąbrowski zaprezentował nadesłane z tej okazji z Rzymu błogosławieństwo Ojca Świętego Benedykta XIV. Chórzystów i muzyków oklaskiwał m.in. Piotr Jedliński, prezydent Koszalina, a chórowi prawosławnemu towarzyszył proboszcz koszalińskiej parafii prawosławnej ks. Mikołaj Lewczuk. Koncert tradycyjnie zakończyło wspólne wykonanie „Pójdźmy wszyscy do stajenki”, a na bis chórzyści zaśpiewali „Lulajże, Jezuniu”. Ojciec Janusz Jędrzysek, proboszcz parafii franciszkańskiej, marzy o tym, by za rok oprócz kołód polskich, rosyjskich i ukraińskich, parafianie usłyszeli także śpiewy kaszubskie. – To przecież bogactwo całego Pomorza – przekonuje.

Plaże mogą zmienić właściciela

USTKA. Nadmorskie plaże już niestety mogą stać się własnością miejscowości wypoczynkowych. Z propozycją taką wyszedł dyrektor Urzędu Morskiego w Słupsku, który zarządza brzegiem morskim na odcinku od Kołobrzegu do Łeby. W spotkaniu, które z inicjatywy słupskiego Urzędu Morskiego odbyło się w Ustce, uczestniczyły władze samorządowe naszej diecezji, m.in. Kołobrzegu, Darłowa i Słupska. Planowana komunalizacja plaż byłaby rozwiązaniem rewolucyjnym. Obecnie kwestie zarządzania i inwestowania na plażach przez nadmorskie gminy określają kilkuletnie porozumienia, które krzyżują samorządom inwestycyjne plany. W efekcie tracą na tym turyści, którzy mogliby wypoczywać w lepszych warunkach. – Gdybyśmy mieli pewność,

że zarządzamy plażami znacznie dłużej niż kilka lat, byłoby więcej inwestycji podnoszących atrakcyjność kąpielisk – mówił Janusz Gromek, prezydent Kołobrzegu. Wtórował mu w tym przekonaniu burmistrz Ustki Jan Olech. Na spotkaniu poruszono również sprawę bezpieczeństwa na plażach. Apoloniusz Kurylczyk, prezes zachodniopomorskiego WOPR, zaproponował, by na terenie kąpielisk stanęły tablice ostrzegające turystów o cyhających na nich niebezpieczeństwach. Padł również pomysł utworzenia specjalnych grup interwencyjnych, które dyżurowałyby nad wodą przez całą dobę. – Z naszych statystyk wynika, że najczęściej utonięć ma miejsce po godzinach pracy ratowników, a także na odcinkach niestrzeżonych – wyliczał Kurylczyk.

Pokonać religijny analfabetyzm

SŁUPSK. – Łączy nas Chrystus, który umarł na krzyżu, a z którego boku wypłynęły krew i woda, nieodzowne elementy sakramentów Eucharystii i chrztu – mówił ks. Sebastian Niedźwiedziński podczas nabożeństwa odprawianego w ramach Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijań. Jak podkreślił przedstawiciel Kościoła ewangelicko-metodystycznego, a zarazem przewodniczący koszalińskiego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej, to właśnie wspólne celebrowanie tych sakramentów

będzie zwieńczeniem działań prowadzących do „jeszcze większej jedności wyznawców Chrystusa”. Jednak aby do tego doszło, musimy pokonać „analfabetyzm religijny”, niewiedzę na temat braci chrześcijan. Nabożeństwo ekumeniczne w rzymsko-katolickiej świątyni pw. św. Jacka w Słupsku obok ks. Niedźwiedzińskiego sprawowali także ks. Janusz Bujak, ks. Grzegorz Buda, ks. Jan Giriłowicz z Kościoła rzymsko-katolickiego oraz ks. Wojciech Froelich z Kościoła ewangelicko-augsburskiego (na zdjęciu).



Berlin w obiektywie

KOSZALIN. Autorska Galeria Fotografii „Portret Świata” oraz Bałtycka Szkoła Fotografii przygotowały kolejną wystawę fotograficzną, która zabiera w podróż w rozmaite miejsca na świecie. Tym razem całkiem niedaleko: do Berlina. Stał się on inspiracją dla fotografów, którzy zatrzymali w kadrze fragmenty miasta, rozmach architektury, ulotne momenty, swoje wrażenia i emocje. Autorami wystawy zbiorowej, która składa się z 28 barwnych fotografii, są członkowie Fotoklubu Szczecin. – Kiedyś jeździło się do Berlina po czekoladę z orzechami, proszek do prania i sezonowe przeceny. Miasto jest niedaleko i pomyśleliśmy sobie, że można tam skoczyć i zobaczyć, czy jest coś nowego. Pojechaliśmy i zobaczyliśmy wielką, światową stolicę. Spróbowałismy utrwalić to na fotografiach – opowiada Jolanta Szablowska, jedna z autorek zdjęć. Wystawę, która była prezentowana już w kilku polskich miastach, można w Koszalinie



Na wystawie znalazło się 28 ciekawych zdjęć

oglądać przez najbliższy miesiąc. – Następną wystawę, którą przygotowujemy, nosi tytuł „Birna w kolorze czerwieni” – już teraz zaprasza Edward Grzegorz Funke.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosciemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Odnaczenie Benemerenti dla białoborskiej dyrygentki

Księgowa z batutą

Irena Kowalska od ponad dwudziestu lat dba o rozśpiewanie białoborskiej wspólnoty. Jej oddanie zostało **uhonorowane przez papieża.**

Dla Ireny Kowalskiej przygoda z chórem parafii pw. NMP Królowej Polski w Białym Borze rozpoczęła się jeszcze w szkole średniej. Od dwudziestu dwóch lat prowadzi go samodzielnie. Zmobilizowana przez mieszkańców Sępólna Wielkiego, podjęła się jeszcze pracy z chórem przy kościele filialnym. Jak sama przyznaje, praca ta jest nie tylko pasją życia, ale też służbą Bogu i wspólnocie parafialnej. – To niezwykła postać w Białym Borze. Bardzo ofiarna, pomocna, uczynna. Zawsze znajduje czas dla wspólnoty, choć pracuje zawodowo i ma problemy ze zdrowiem – chwali swoją parafiankę ks. proboszcz Józef Barańczuk.

Choć z zawodu jest księgową, muzyka towarzyszy jej przez całe życie. – Praca z chórem jest ciężka. Efekt końcowy, czyli występ, trwa 10–15 minut, przyjemnie to wygląda, ale stoi za tym mnóstwo pracy całego zespołu – opowiada. – Podczas Mszy św. przede wszystkim podtrzymujemy śpiew, a na uroczystości, święta i jubileusze przygotowujemy utwory czterogłosowe. Chórzyści to tacy ludzie, którzy chcą czegoś więcej, przychodzą dobrowolnie. Szkoda, że to przede wszystkim ludzie dojrzałego, starszego pokolenia, brakuje młodszego pokolenia.

Dwie tradycje

W Białym Borze tradycje polska i ukraińska wzajemnie się przenikają. Nic dziwnego, że podczas uroczystości śpiewa się tu w dwóch językach. I w kościele, i w grecko-



KAROLINA PAWŁOWSKA

katolickiej cerkwi pw. Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy Maryi. Obydwie kultury spotykają się na co dzień i od święta. Także takiego, jak wymyślone przed 16 laty Białoborskie Kolędowanie. Pani Irena, jedna z jego pomysłodawców, od samego początku zabiega, by każdego roku zaprosić do wspólnego śpiewania kolęd jak najwięcej zespołów. Przemienne w kościele rzymskokatolickim lub w cerkwi spotykają się mieszkańcy i śpiewacy, by wspólnie cieszyć się z narodzenia Chrystusa. W tegorocznej edycji Białoborskiego Kolędowania udział wzięło 13 wykonawców z Białego Boru, Grabowa, Zegrza Pomorskiego, Kępic, Starkowa, Drzewian, Kołtek, Miastka i Sępólna Wielkiego. Były to chóry i soliści prezentujący tradycyjne polskie i ukraińskie utwory bożonarodzeniowe.

– **To była prawdziwa niespodzianka i wielki zaszczyt – mówi wzruszona laureatka**

– Mieliśmy gości nie tylko z różnych krańców naszej diecezji, ale także z Gdańska czy Bydgoszczy. Zastanawialiśmy się nawet, czy to nie przekracza możliwości naszych dwóch parafii, ale zainteresowanie, którym cieszy się to kolędowanie, motywuje nas do organizowania kolejnych edycji – mówi ks. J. Barańczuk. – Cieszę się, że udaje się organizować tego typu spotkania i że możemy się integrować. To ważne, szczególnie teraz, kiedy ludzie mniej wychodzą do innych, a i mniej śpiewa się w domach – dodaje pani Irena, która jest współtwórczynią Białoborskiego Kolędowania.

Bóg zapłać za Bożą robotę

Właśnie podczas 16. edycji Białoborskiego Kolędowania papieskie wyróżnienie Benemerenti przekazał pani Irenie bp Edward Dajczak.

– To odnaczenie, którego nazwę tłumaczy się „dobro czyniącym”, przyznawane jest ludziom, którzy chcą zrobić więcej, niż przeciętnie czynimy. Mają ochotę podarować trochę swojego życia, coś dać z siebie, w różnych wymiarach i dziedzinach – mówił biskup, składając gratulacje dyrygentce. – Ogromnie się cieszę, że kolejny człowiek w naszej diecezji otrzymuje to wyjątkowe odnaczenie, że kolejnemu człowiekowi można powiedzieć: „Bóg zapłać za Bożą robotę”. To radość i dla śpiewających, i dla słuchających, wszystkich, którzy korzystają z tej niezwyklej usługi pani Ireny.

– O wszystkim dowiedziałam się trzy tygodnie temu. Do tego czasu, zarówno ksiądz proboszcz, jak i osoby zaangażowane w przyznanie mi tego wyróżnienia, nie powiedzieli ani słowa. To była prawdziwa niespodzianka i wielki zaszczyt – mówi wzruszona laureatka.

Karolina Pawłowska

Łatwo się nie wym



NIESŁYSZĄCY. Ich znaki są proste, ale świat znacznie trudniejszy. Bo nasza rzeczywistość „dźwiękolubów” i „głosoposiadaczy” wciąż nie przywykła do milczenia.

tekst i zdjęcie

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

djaslarz@goscniedzielny.pl

Dominik od dwóch lat tańczy hip-hop, ale w życiu nie słyszał żadnego dźwięku. Czuje za to wibracje i rytm. Zobaczył w telewizji swoich rówieśników, którzy wyprawiają z abstrakcyjną dla siebie muzyką niestworzone rzeczy. Z patrzenia, jak „mówi”, polubił ją. Teraz codziennie udoskonala technikę tańca. Podobno jest dobry. Emilia też tańczy, ale nie potrafi określić rodzaju melodii, która jej się podoba. Jędrzej wyżywa się, grając w piłkę nożną, a pasją Marka jest gra w teatrze. Wierzy, że mimo choroby zostanie aktorem. Już wie od kolegi, że we Wrocławiu znajdzie odpowiednią szkołę.

Młodzi dyskutują, kłócą się, spierają, wymieniają poglądy. Nie słychać jednak przy tym nic. Żywo pracują za to ich ręce. Młodzież i dzieci z Osrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Nieśłyszących im. M. Grzegorzew-

Paweł pyta katechetę, dlaczego tak naprawdę nie słyszy

skiej w Sławnie, jedynego tego typu w naszej diecezji, starają się jak najlepiej przygotować do dorosłości. Martwią się tylko niewielką możliwością perspektyw. – Kiedy pracodawcy dowiadują się, że nie słyszemy, zazwyczaj rezygnują – bezgłośnie skarżą się nastolatki. Ale są wśród nich tacy, którzy mają jasno określone cele.

Marzenia z aparatem

Patryk kończy właśnie 18 lat. Pochodzi z Darłowa. Ma dwóch starszych, słyszących braci. Jak wyznaje, żyje mu się trudno. – Ciężko mi było zaakceptować tę „nową mowę”, bo nie od zawsze jestem nieśłyszący. Kiedy się urodziłem, słyszałem – snuje swoją historię. Zaczął tracić słuch przez chorobę, nie wie jaką, gdy chodził do przedszkola. Ten proces był stopniowy. – Kiedy mówiła do mnie mama, zacząłem prosić, aby powtarzała. Pytałem

niga

ciągle: „Co? Co? Co?”. Audiogram sporządzony u lekarza brzmiał jednoznacznie: głuchota. Bardzo cierpiełem. Ciężko mi było powiedzieć o tym kolegom. Wstydziłem się nosić aparat – wspomina. Kiedyś chodził do szkoły dla słyszących, ale przestał sobie radzić. Miał pretensje do Pana Boga, że właśnie jego to spotkało. Kiedy stracił słuch, przeniósł się do ośrodka, który stał się jego bezpiecznym portem. I dopiero tu zaakceptował chorobę. Przestał czuć się gorszy. – Chcę zostać nauczycielem i uczyć w tej szkole wf-u. Ona stała się dla mnie drugim domem i dała mi pewność siebie. Na studiach nie będę się wstydził noszenia aparatu. No, ale najpierw muszę zdać maturę... – dodaje. Patryk ma z kogo brać wzór. Niektórzy z grona pedagogicznego ośrodka mają za sobą bardzo podobne historie.

– Wróciłem do swojej dawnej szkoły podstawowej, ale w innej roli – mówi Przemysław Dąbrowski, dziś wychowawca w internacie ośrodka. – Dobrze rozumiem problemy moich wychowanków, bo sam jestem osobą niesłyszącą. Staram się być dla nich przykładem pokonywania barier i niepowodzeń, dokonywania trafnych wyborów i realizowania marzeń bez strachu, z wiarą i nadzieją – wyznaje pedagog. Zanim jednak pan Przemek uzyskał dyplom magistra pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej, a potem ukończył poddyplomowe studium surdopedagogiki i zaczął studiować historię, sam borykał się z problemami. Słuch stracił w wieku 5 lat w wyniku zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych. Jego mama zwołała się z pracy, by zająć się zmuśniami ćwiczeniami mowy. – Musiałem też nauczyć się odczytywania mowy z ust, a mama nie darowała mi żadnego źle wypowiedzianego czy zaakcentowanego wyrazu – wspomina. Nie od razu znalazł się w Sławnie. Rodzice nie chcieli izolować go od zdrowych dzieci. Kierując się jednak dobrem dziecka, optymalnymi możliwościami jego rozwoju, wybrali ośrodek. I tu pierwszy raz mały Przemek zetknął się ze światem ciszy. – Na początku miałem wielkie problemy, które wynikały z nieznamości języka migowego i porozumienia się z otoczeniem, ale wkrótce znalazłem swoje miejsce wśród niesłyszących – dodaje.

Pochodzący z Koszalina Leszek Nowaczyk również uczy w placówce. Nie słyszy od urodzenia. Czyta z ust. Jednak jego droga do ośrodka była inna. Po ukończeniu podstawówki dla niesłyszących w Szczecinie, znalazł się w liceum ekonomicznym dla słyszących. Z przejęciem opowiada o swoich kłopotach, swoistej dyskryminacji i samozaparcu, jakie towarzyszyło mu aż do zdania

matury. – Trzeba było powalczyć. Nikogo to nie obchodziło. Nauczyciele chcieli mnie wyrzucić. Mówiono mi: „Niech pan idzie do szkoły specjalnej”. Bez uporu i pomocy mojej rodziny, nic by mi się nie udało – mówi pedagog. Ukończył Wydział Ekonomiczny Uniwersytetu Szczecińskiego. Dziś jego córka także uczęszcza do ośrodka. – A ile razy w szkole średniej zostałeś pochwalony za to, że coś dobrze zrobiłeś? – w opowieść nauczyciela wtrąca się Krzysztof Galik, szef ośrodka. – Nigdy – pada lapidarna odpowiedź. – A przecież żaden człowiek nie może tak żyć, by nie miał jakichś sukcesów, by nie powiedziano mu dobrego słowa – dorzuca dyrektor.

Bóg prawda z Bóg prawda

Dlatego jest dumny z osiągnięć swoich podopiecznych. Broni idei tego typu ośrodków, których jest coraz mniej. Według niego, nie każdy typ niepełnosprawności można włączyć w wiodący dziś w Polsce nurt nauczania integracyjnego. Jest przekonany, że jego placówka daje dzieciom i młodzieży, począwszy od przedszkola aż po szkołę średnią, dobre podstawy do swobodnego poruszania się po świecie słyszących. Pozwala też marzyć i realizować marzenia.

– Uczymy nie tylko przedmiotów, radzenia sobie w urzędach oraz innych przydatnych spraw. Zwracamy szczególną uwagę na wychowanie. A to opieramy na wartościach chrześcijańskich – tłumaczy. Dlatego tak ważną rolę w ich ośrodku odgrywa ksiądz. Znalazł się taki, który zrozumiał specyfikę tej szkoły, ks. Remigiusz Szrajnert. – Kiedy pierwszy raz odprawiał Mszę św. dla ośrodka w języku migowym, chciałem płac z zachwytu. Dzieci i młodzież były tak skupione, że czułem, iż cały tzw. nadzór pedagogiczny mógłby sobie pójść do domu. Wszyscy byliśmy zachwyceni – wyznaje przełożony.

Ksiądz Remigiusz jest proboszczem parafii Mariackiej w Sławnie. Niestrudzony piechur, uczestnik diecezjalnych pielgrzymek na Jasną Górę. Kiedy w 2008 r. objął parafię, zrozumiał, że dzieci i młodzież z Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niesłyszących musi otoczyć wyjątkową troską. Zaczął uczyć się języka migowego w placówce, a potem ukończył specjalistyczny kurs „migania liturgicznego” w Krakowie. Zależy mu na tym, aby zaprzyjaźnić się z niesłyszącą młodzieżą, przekazać jej prawdę wiary. Ale nie jest to proste. – Poruszanie się w świecie pojęć abstrakcyjnych stanowi dla mnie i dla nich duże utrudnienie. Język migowy nie posiada ani deklinacji, ani językowych zawiloci. Są tylko znaki. Wytłu-

maczenie np. frazy z Wyznania wiary: „Światłość ze światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego” tłumaczy się, migając: „Jasne z jasne, Bóg prawda z Bóg prawda”. Co z tego można zrozumieć? Dlatego oni wolą sport, szachy i matematykę od poezji i filozofii – tłumaczy proboszcz.

Ale się nie poddaje. Katechezę przekłada na prosty język mówiony, by potem przekazać go uczniom. Podczas katechezy patrzy każdemu w oczy i miga. Pyta, czy zrozumieli. Jeśli nie, zaczyna od początku. Czasem go nie słuchają, zajęci zrozumieliem tylko dla nich pokazywaniem swoich tajemnic.

Młodzież, jak młodzież, umie obejść obowiązujące normy nawet w tej materii. Ksiądz się jednak nie zraża. Cieszy się z tego, że kiedy indziej o tych sekretach chęć mu opowiedzieć. – Kibicuję Manchester United. Marzę o wyjeździe na mecz jakiegoś dużego klubu – wyznaje Patryk. Ula wzdycha za swoim chłopakiem, który wyjechał. Jędrzejowi też leży coś na wątrobie w tej materii, ale bardzo chce się pochwalić kolegom, że napisali o nim w gazecie. Mądry Paweł pyta katechetę wprost, dlaczego nie słyszy. Ksiądz bezradnie rozkłada ręce, bo nie wie. Dawid, który w wolnej chwili wpada na lekcje religii do innych klas, usiłuje wytłumaczyć katechecie, od kiedy nie słyszy. Marek, pełen energii, opowiada o Wrocławiu. Całość wywodów kończy wymiana zdań na temat meczu z Chorzową. – Bo my na religii mówimy o wszystkim – tłumaczą uczniowie technikum, których uczy ks. Remigiusz. Tematy katechez były konkretne: o sakramentach i zesłaniu Ducha Świętego. Wszystko zostało omówione. Na przerwie do proboszcza podbiega Sebastian. Gimnazjalista. Poznali się podczas wtorkowych wieczorów, kiedy ksiądz odwiedza internat. Mają sobie jeszcze wiele do powiedzenia... ■

W przygotowaniu jest strona internetowa Duszpasterstwa Niesłyszących naszej diecezji.

Msze św. dla osób niesłyszących w diecezji:

W SZCZECINKU w każdą pierwszą niedzielę miesiąca o 16.00, w kaplicy Sióstr Niepokalank przy ul. Kościuszki 30; opiekun – ks. Remigiusz Szrajnert.

W SŁUPSKU w każdą drugą niedzielę miesiąca o 15.00, w kościele pw. MB Królowej Różańca św.; opiekun – ks. Krzysztof Płuciennik.

W SŁAWNIE w każdą trzecią niedzielę miesiąca o 14.30 w kościele pw. Wniebowzięcia NMP; opiekun – ks. Remigiusz Szrajnert.

W KOSZALINIE w każdą czwartą niedzielę miesiąca o 14.30, w kościele pw. św. Ignacego Loyoli; opiekun – ks. Andrzej Pawłowski.

Pół godziny przed każdą Mszą św. jest okazja do spowiedzi.

Sesja popularyzacyjna w WSD

Samemu trudno się zbawić

Kościół to **nie tylko papież, biskupi, księża i siostry zakonne**, ale wszyscy ochrzczeni w imię Jezusa Chrystusa – przypominali prelegenci sesji „Kościół domem i szkołą komunii” w koszalińskim Wyższym Seminarium Duchownym.

Chcemy przybliżyć słuchaczom zagadnienia Kościoła jako komunii, czyli wspólnoty z Bogiem, a także nas, ludzi ochrzczonych, między sobą – mówił ks. dr Tomasz Tomaszewski, adiunkt w Katedrze Egzegezy i Teologii Biblijnej Nowego Testamentu na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Szczecińskiego oraz prefekt w koszalińskim seminarium, organizator sesji. – Wykłady rozwijały ten temat w aspekcie biblijnym, teologicznym, a także prawnym, kanonicznym. Zaprosiliśmy na nią studentów teologii, zarówno alumnów, jak i osoby świeckie, oraz wszystkich zainteresowanych tymi kwestiami – dodał.

Grzesznicy na ołtarze

Słowo wstępne wygłosił ks. dr Dariusz Jastrzęb, rektor WSD i pełnomocnik dziekana Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego ds. organizacji studiów w Koszalinie. – Człowiekowi samemu bardzo trudno się zbawić. Dopiero biorąc pod uwagę nas wszystkich, możemy zawrzeć całą prawdę Kościoła – tłumaczył. – Święty Paweł porównuje Kościół do ludz-

kiego ciała: Jego głową jest Jezus, członkami są poszczególni członkowie, a całość oddycha tchnieniem Ducha Świętego. Dzisiaj ludzie bardzo często powtarzają: „Chrystus – tak, Kościół – nie”, a to jest zgubne. Kościół składa się z grzeszników, którzy chcą się stać świętymi mocą Chrystusa, który obecny jest w Nim przez Ducha Świętego. Kościół zaczął się wtedy, gdy apostołowie zjednoczyli się w wieczniku wokół Matki Bożej. Kiedy byli osobno po odejściu Chrystusa, to zabrakło im sił.

„Nie ma już żyda ani poganina”

Głównym gościem sesji był ks. prof. dr hab. Waldemar Rakocy CM, kierownik Katedry Egzegezy Pism Apostolskich Nowego Testamentu na Wydziale Teologii KUL Jana Pawła II. – Nie ma Kościoła bez Chrystusa. Nie wolno też utożsamiać Kościoła tylko z duchowieństwem. Nie można ponadto twierdzić, że Kościół jest grzeszny, bo wtedy przypisuje się grzeszność samemu Chrystusowi. Kościół tworzą grzesznicy, czyli my, ale uświęca go Chrystus – mówił. – Chrześcijanin jest nowym stworzeniem, bo został na nowo powołany do życia. Nowy Testament nie jest udoskonalonym Starym Przymierzem, ale powołaniem od początku. Święty Paweł pisał, że żyd, który uwierzył w Chrystusa, staje się tak samo nowym stworzeniem, jak poganin, który nie należał do Narodu Wybranego, nie znał przykazań ani żydowskich zasad moralnych.

Wykłady wygłosili też dr hab. Zbigniew Danielewicz, profesor Politechniki Koszalińskiej, ks. dr hab. Edward Sienkiewicz, profesor Uniwersytetu Szczecińskiego, kierownik Katedry Teologii Fundamentalnej, a także ks. dr hab. Kazimierz Dullak, profesor Uniwersytetu Szczecińskiego, kierownik Katedry Prawa Kanonicznego.

Ewa Marczak



MARIUSZ CZAJKOWSKI

Blog bez piuski

Zawartość człowieka w człowieku



JULIA MARKOWSKA

BP EDWARD DAJCZAK

W Kościele jest święto Ofiarowania Pańskiego zwane Matki Bożej Gromnicznej. Ludzie biorą do ręki świece i idą do kościoła. Ja chciałbym z tym świętem wyjść na ulice i wejść do naszych domów. Upieram się po Bożym Narodzeniu przy człowieczych, ludzkich tematach. Uparłem się świadomie, ponieważ ciągle za dużo jest ludzkich łez. Miałem takie spotkania z jednym, drugim, kolejnym człowiekiem i nie mogłem zatrzymać łez. Wiecie dlaczego? Nie mają żadnego drugiego „ty”, przy nich nie ma nikogo. I po jednej z tych rozmów przypomniały mi się słowa, które kiedyś wyczytałem w jednej mądrej książce: „Ten, kto nigdy nie znalazł potwierdzenia, jakiegoś oddźwięku, echa w oczach drugiego człowieka, to jest trafiony w samo serce – człowiecze, ludzkie – i nie wytrzyma”. Dlaczego wspominałem święto Ofiarowania? Jezus jest przyniesiony do świątyni. Przychodzą Symeon i Anna, dwoje starych ludzi, którzy dają się prowadzić Bożemu Duchowi i zawsze są tam, gdzie trzeba być, by doszło do spotkania. Może zgódźmy się na to, że żyć to też spotykać. Żyć to zawsze być w porę przy drugim człowieku. Jest taki grecki filozof, który w jasny dzień wziął lampę i poszedł na rynek. Jak inni pytali, co robi, mówił, że szuka człowieka. Widocznie taki deficyt zawsze był. Zawsze człowieka brakowało, może nawet w człowieku? Spróbujcie się jeszcze raz zamyślić nad człowiekiem. Szukać człowieka. Pięknie to robiła błogosławiona Matka Teresa i tylu innych. Tylu z Was pewnie też szuka, mam taką nadzieję, a nawet jestem przekonany. Spróbujmy być w porę przy drugim człowieku, kiedy nas potrzebuje. Jeden z chłopców napisał mi taki piękny e-mail: „Pierwszy raz w życiu zdarzyło mi się, że zauważyłem smutnych ludzi w mojej klasie. I po raz pierwszy w życiu, że podszedłem do nich i powiedziałem dobre słowo”. Piękne to i łatwe do naśladowania.

Oglądaj całość: www.koszalin.opokamlodych.pl

Dary trafiły do najuboższych

Pomoc liczona w tysiącach

Prawie **67 tys. mieszkańców** ze 116 parafii naszej diecezji otrzymało w ubiegłym roku żywność unijną, przekazaną za pośrednictwem Caritas koszalińsko-kołobrzeskiej.



Mleko, kasze, makarony, zupy, dżemy i inne artykuły trafiły do najbardziej potrzebujących diecezjan, w ramach kolejnej edycji programu „Dostarczanie żywności dla najuboższych mieszkańców Unii Europejskiej 2010”. Z magazynu Caritas, znajdującego się w Szczecinku, żywność została dostarczona do parafii, które wcześniej zgłosiły na nią zapotrzebowanie. – Od marca do grudnia zeszłego roku do naszego magazynu przyjechały 134 tiry z produktami spożywczymi, które często jechały do konkretnej parafii i tam były rozdzielane potrzebującym – mówi Bogumił Krasnopolski, magazynier ze Szczecinka.

– Podstawowym kryterium udzielenia pomocy żywnościowej przez Caritas jest trudna sytuacja materialna danej osoby i to, że nie otrzymuje ona takiego wsparcia z innego źródła – tłumaczy s. Agnieszka Kukielka ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej, diecezjalny koordynator programu PEAD. – Parafialne zespoły jeszcze przed rozdaniem jedzenia

przeprowadzają krótki wywiad z ludźmi, aby zorientować się w ich sytuacji życiowej.

Produktów jest wiele. Z roku na rok asortyment się zmienia w zależności od rezerw, którymi dysponuje Unia Europejska. Dania gotowe, zupy, cukier, mleko, kawa zbożowa, płatki kukurydziane, makarony, mąka, herbatniki – to tylko niektóre z nich. Każda diecezja otrzymuje przydział żywności, liczonej w tysiącach kilogramów, która potem jest rozdzielana według potrzeb do konkretnych miejscowości. – Produkty dzieli się w zależności od liczby osób, jaką wcześniej przewidywała i zgłosiła dana parafia – dodaje s. Agnieszka. – Potrzebujący powinni się zgłaszać do parafialnych zespołów Caritas. Jeśli gdzieś takie zespoły jeszcze nie powstały, wówczas

Asortyment rozdawanych produktów zmienia się w zależności od rezerw UE

proponuje, aby pomóc księżom proboszczom i zaangażować się w Caritas przy swojej parafii.

Z wydawaniem żywności związana jest także bardzo skrupulatne prowadzona dokumentacja. Sami księża często nie są w stanie w całości się wszystkim zająć, dlatego tak ważna i wręcz konieczna jest pomoc wolontariuszy. – To nasi wolontariusze pracują na pierwszej linii i nie zawsze jest to lekka i przyjemna służba – nie kryje s. Agnieszka. – Odbiorcy, do których docieramy, pochodzą z trudnych środowisk. Często współpracujemy z opieką społeczną, aby pomoc nie ograniczała się do wydawania żywności, ale chcielibyśmy zaradzić potrzebom, a nie zwalczać skutki.

Ze statystyk wynika, że chęć udziału w programie PEAD

zgłasza więcej wiejskich parafii. Nasza diecezja jest jedną z tych, które co roku zamawiają największą unijną żywność w skali kraju. Trafia najczęściej do mieszkańców terenów, na których do końca lat 80. XX w. znajdowały się PGR-y. W marcu ruszy kolejna edycja programu.

Ewa Marczak

1 procent

Każdy może wesprzeć dzieła prowadzone przez Caritas naszej diecezji, przekazując 1 procent swoich ubiegłorocznych podatków na jej rzecz. Aby to zrobić, należy w odpowiedniej rubryce zeznania podatkowego PIT wpisać nazwę: **Caritas „Pomagam Bliźniemu”** oraz numer **KRS: 0000274950**.

zaproszenie

Laboratorium Biblijne

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Koszali-

nie zaprasza do Laboratorium Biblijnego, prowadzonego przez ks. Henryka Romanika. To cykl comiesięcznych spotkań poświęconych Pismu Świętemu. Najbliż-

sze spotkanie będzie poświęcone tekstom św. Pawła. Odbędzie się **7 lutego o 18.00** w siedzibie stowarzyszenia przy ul. Zwycięstwa 135a. Na spotkanie trzeba przy-

nieść egzemplarz Pisma Świętego (Biblia Tysiąclecia wyd. V lub nowsze). Więcej informacji na stronie <http://koszalin.civitaschristiana.pl/>.

Muzeum Chleba w Ustce

Historia z mąki i wody

Jak smakuje pieczywo, wie każdy. Ale już o jego **pięknej tradycji** niewielu ma pojęcie.

Z dzieciństwa pamiętam, że w domu zawsze żywa była tradycja kreslenia nożem na bochenku znaku krzyża. Dziś rzadko się to praktykuje. Młodzi mówią, że to zabobon – Eugeniusz Brzóska bierze głębszy oddech. Po chwili milczenia dodaje: – Nie nauczy się szacunku do chleba ten, kto nigdy nie zaznał głodu...

Tak się mielą dzieje

12 tysięcy lat historii. Wyrabiany z mąki i wody. Znany na całym świecie, a w Polsce od czasów Bolesława Chrobrego. Podstawowy pokarm ludzi na całym świecie. Chleb. Znak Bożego błogosławieństwa, opieki i opatrności.

73-letni pan Eugeniusz, mieszkaniec Ustki, mógłby o nim opowiadać godzinami. Znajomi żartują, że ten sędziwy mistrz piekarnictwa na pieczywie zjadł zęby. Mimo ogromnej wiedzy, niezwykle skromny i otwarty na drugiego człowieka. Bo w jego fachu najważniejsza jest pokora. Wobec życia i Boga.

Losy Eugeniusza Brzóska to temat na całą książkę. Do Ustki trafił zaraz po zakończeniu wojny, mając zaledwie 7 lat. Dorastał w rodzinie katolickiej, gdzie od dziecka wpajano mu szacunek do chleba. – To dar Boży – mówi z przekonaniem. – Kilkaset lat temu nawet kamień z młynów do mielenia mąki musiał mieć godne miejsce. Najczęściej wmurowywano go w ścianę kościołów.

W rodzinie Brzósaków piekarnie przekazywane były z pokolenia na pokolenie. Zaczęło się od dziadka, później schedę przejął ojciec, a po jego śmierci – pan Eugeniusz. Teraz przyszła kolej na syna, Adama. – Co tu dużo mówić, recepta tkwi w tradycji – uśmiecha się jego ojciec. Wypieki Brzósaków od dziesięcioleci cieszą się dobrą sławą w okolicy. Pan Eugeniusz z łezką w oku wspomina czasy, gdy za gorącymi, pachnącymi bochenkami, które dopiero co wyszły z pieca, ustawiały się długie kolejki. – Kiedyś było tak, że chleb nie mógł być za drogi. Władze tego pilnowały. Za komuny były nawet specjalne dotacje, które pozwalały piekarzom wyjść na swoje – opowiada. Dziś rodzinne piekarnie nie mają łatwego życia. Nieustanne podwyżki cen energii czy mąki sprawiają, że interes staje się coraz mniej opłacalny. – Słyszał pan kiedykolwiek, żeby piekarze wyszli na ulice? Nie. Nigdy nie strajkowaliśmy. To taki nasz niepisany kodeks – wyjaśnia pan Eugeniusz.



Dziś rzadko gdzie można spotkać takie urządzenia. Pan Eugeniusz zna się nawet na ich obsłudze

Co ma piernik do wiatraka?

W 1998 roku Brzóska senior stworzył pierwsze w Polsce Muzeum Chleba. Zaczęło się od niewinnego kolekcjonowania staroci, które w dobie naszpikowanego elektroniką sprzętu wyszły z użycia. – Ludzie nie mają pojęcia o tradycji wypieku pieczywa – tłumaczy pan Eugeniusz. – Na potęgę kupują chleb w marketach, nie wiedząc o tym, że wytwarza się go w godzinę ze sproszkowanych produktów. Dla porównania u piekarza rzemieślnika cykl wypieku trwa 12 godzin. Każdy bochenek jest ręcznie dopieszczany. Dzięki temu jest pulchny i rumiany.

Muzeum znajduje się na poddaszu starej piekarni mieszczącej się przy głównej ulicy miasta, tuż obok budynku poczty. Urządzone w stylu retro trzy pomieszczenia o łącznej powierzchni 120 metrów kwadratowych pachną mąką i historią. Wnętrze urządzone o ogromnym pietyzmem. Pierwsze, co rzuca się w oczy, to zdobiące ściany przedwojenne fotografie, banknoty z całego świata i spora kolekcja medali i orderów. Goście, zanim rozpoczną zwiedzanie,

mogą obejrzeć 20-minutowy film przybliżający historię chleba. W jednym z jego fragmentów przywołana jest postać św. Brata Alberta Chmielowskiego, który jak mantrę powtarzał proste słowa: „W życiu trzeba być dobrym jak chleb”.

Zbiór eksponatów prezentuje się imponująco. Jest XVIII-wieczny stół z drągiem do wyrabiania ciasta piernikowego, są przedwojenne gofrownice i automat do sprzedaży cukierków. Ogromne wrażenie robi również lodówka działająca bez prądu (niską temperaturę zapewniały bryły lodu). Chlubą muzeum jest także maszyna do mielenia mąki razowej. – Żyto na mąkę jest mielone raz, stąd nazwa chleb razowy – instruuje pan Eugeniusz, demonstrując technikę wytwarzania brązowego bochenka. – To bardzo zdrowy chleb, jego jedzenie korzystnie wpływa na pracę jelit. Wystarczą dwie kromki dziennie.

W kątku muzeum stoi niewielka szopka bożonarodzeniowa. Nad żłóbkiem wisi zdjęcie z panoramą Betlejem. Co ma piernik do wiatraka? – chciałoby się spytać. Pan Eugeniusz uprzedza do pytanie. – Betlejem to z hebrajskiego „dom chleba” – wyjaśnia.

Jacek Cegła